

Pasieka – pasja czy praca?

Gmina Wilkowice to niezwykle miejsce, nie tylko ze względu na piękne położenie wśród gór i lasów, ale też dlatego, że zamieszkują ją niezwykli ludzie.

Do tego grona należy między innymi pan Józef Kempys – pszczelarz. Jego ogromna wiedza, przekazywana z cierpliwością i pasją, sprawia, że można słuchać go godzinami. Samym opowiadaniem potrafi wyczarować malownicze obrazy i porwać słuchacza w fascynujący świat przyrody. Nie sposób tego wszystkiego opisać, dlatego przytoczę tylko fragmenty tych opowieści:

Od najmłodszych lat jestem związany z pszczołami. Kiedy byłem mały, dziadek zakładał mi kapelusz pszczelarski, który sięgał mi aż do ziemi! Ule stały koło starego domu. Były to stare, słowiańskie ule, które można było otworzyć i przez szybkę, siedząc obok ula, bezpiecznie oglądać pracę pszczół. Doskonale to pamiętam. Zamiłowanie to nie



tylko kwestia tego, co mamy w genach. Musimy się z czymś zetknąć, zobaczyć, a w odpowiednim czasie otwierają się możliwości zajmowania się tym. Dla mnie taka możliwość pojawiła się w latach 70–80 i trwa nieprzerwanie do dziś. Mogę powiedzieć, że właściwie pszczoły towarzyszą mi przez całe moje życie. Liczą się przede wszystkim pszczoły, a nie ilość miodu do wzięcia czy pieniędzy do zarobienia. A jak się pszczoły liczą, to one zawsze się odwdzięczą i przynosząc dla siebie, przynoszą też pewien nadmiar. Nie zabieram im nigdy wszystkiego, tylko ten nadmiar, którego i tak by nie spożytkowały. I tak sobie współistniejemy. Założę się, że pszczoły też potrafią zrozumieć człowieka.

Zaczyynałem od jednego ula, a doszedłem do ponad 100. W bardzo trudnym okresie życia postawiłem właśnie na pszczelarstwo. Relaksowało mnie to, a przy okazji dawało również pieniądze, które pozwalały na utrzymanie rodziny. Miałem ule w kilku miejscach, między innymi w Stryżawie, w Wilkowicach i pod Magurką. Pasjonowało mnie to do tego stopnia, że zajmowało mi całe życie. A nie ma nic lepszego niż praca, która jest jednocześnie pasją – jest to cały czas przyjemność, pomimo ciężkiej, wielogodzinnej pracy.

(Ani razu pan Józef nie wspomniał o tym, jak ciężka to jest praca i że w sezonie ledwo starcza czasu na sen. Pasięka to przecież nie tylko pszczoły i zbieranie miodu, ale również sprzedaż.)

Czy to się opłaca? Nie pieniądze są najważniejsze. Jednak, mając rodzinę, nie dało się uciec od ekonomii i trzeba było to policzyć. Teraz nie przeliczam tego na finanse, ale nie brakuje mi niczego. Opłaca się, ponieważ traktuję to jako przyjemność i nie liczę godzin spędzonych w pracy. Do transportu i wirowania miodu muszę mieć jednak pomoc. Pomaga mi kuzynka, do której mam pełne zaufanie, wiem, że dobrze to robi, mimo tego, że wirowanie miodu wymaga siły.

Pasiękę w Górnych Wilkowicach ktoś zniszczył. Z kilkunastu uli został jeden. To było zdarzenie, które pozwoliło mi zrezygnować z części uli i skupić się na mniejszej ilości. Wystarczyło mi 60–70. Dzieci dorosły, rosną wnuki, a ja nadal zajmuję się pszczołami. Autentycznie sprawia mi to wielką radość.



Od najmłodszych lat chciałem mieć 100 uli. Marzenia się spełniają! Pomyślałem o tym wtedy, kiedy miałem faktycznie 100 uli i byłem tak zapracowany, że już nie dawałem rady.

Różne miody to różne okresy zbioru. Pierwszy to „wielokwiat” wiosenny. Wtedy kwitnie np. mniszek lekarski, z którego można zrobić syrop, ale również i „ziołomiód” (robi się wywar z mniszka z wodą i cytryną, potem miesza się go z syropem cukrowym i poddaje pszczołom jeszcze do

przerobienia).

Bardzo dobrym pożytkiem jest wierzba, ponieważ nie dość, że „nektaruje”, to również „spadziuje”. Czasem spadnie na nas z drzewa duża kropla – to jest właśnie spadź. Owady, które żerują na drzewach, przyswajają białko, ale nie przyswajają cukru – dzięki temu powstaje na liściach słodka substancja, zwana spadzią. Pszczoły zbierają i przerabiają ją, wykorzystując właśnie ten cukier. Dotyczy to wierzb, brzoź, klonów... Wczesne odmiany klona właśnie teraz zaczynają kwitnąć. W zeszłym roku to właśnie klony „dały popis”, intensywnie „spadziując” i w związku z tym dużo było miodu nektarowo-spadziowego z klonu, czego nie było już dawno. Ale my tutaj, w warunkach górskich, czekamy głównie na lasy. Świerki zwykle już w kwietniu miały przyrosty wielkości 5 cm. W tym roku wszystko w przyrodzie jest opóźnione, dopiero teraz zaczynają wypuszczać końcówki. Pszczoły też zaczęły pracę później, wyczuwając, że to jeszcze nie ten czas. Ale to jest dla mnie, dla pszczelarza, dobry symptom – liczę na to, że owady pasożytujące na drzewach iglastych zdążą już wyprodukować spadź. Spadź ze świerka jest ciemna, gęsta i mocno pachnie. Jest bardzo poszukiwana nie tylko ze względu na smak, ale również ze względu na swoje właściwości lecznicze.

Staram się mieć rasę i linię pszczół, które bazują właśnie na spadzi iglastej. „Alpejskie” linie (bo selekcjonowane są w Alpach austriackich) przede wszystkim bazują na lasach, a tutaj lasów mamy sporo, bo aż pod Klimczok, w Bystrej jest dużo lasów, w Wilkowicach aż pod Magurką. Pszczoły z linii alpejskiej potrafią przemieszczać się nawet do 10 km (jeżeli byłby głód, w poszukiwaniu pokarmu). Z takiej odległości niewiele przynoszą, ponieważ zużywają w locie, ale przeżyją. Najbardziej ekonomiczny lot odbywa się w odległości około 3–4 km. Przy dużej liczbie pszczół i przy ich długowieczności (takiej, jak mają moje pszczoły) są w stanie zgromadzić zapasy nawet z odległości 5–6 km. Było tak, że przynosiły spadź jodłową do Wilkowic aż z Górnej Bystrej.

Rośliny „nektarują” różnie, czasem co roku, czasem nie, czasem bardziej, czasem mniej. Tak samo jest ze spadzią. Musi zaistnieć wiele czynników, które złożą się na ilość miodu spadziowego. Najlepiej, żeby sok z jodły, świerka czy modrzewia miał w składzie mało białka, a dużo cukru – wtedy mszyce czy czerwce, które się nim odżywiają, muszą „przepuścić przez siebie” więcej pokarmu, zużywając z niego tylko białko, a wytwarzając więcej słodkiej spadzi.

Dbam o to, żeby miody z mojej pasieki nie pochodziły z opryskiwanych upraw. Drzewa nie są opryskiwane, dlatego zdecydowałem się na taki gatunek pszczół, które bazują właśnie na dobrodziejstwie lasów.

Środkowoeuropejskie pszczoły, które miał mój dziadek, produkowały duże ilości miodu i zbierały wszystko, co się



pojawiało. Miody przez nie wytwarzane również były bardzo dobre, ponieważ te pszczoły znosiły pokarm tylko z jednego gatunku roślin równocześnie. Jak kwitła gryka, to zbierały tylko grykę, jak kwitła lipa, to rodzina szła na lipę, albo tylko spadź, tylko wrzos. Nie mieszały.

Jest to możliwe, ponieważ pszczoły zachowują się jak komórki jednego organizmu, jest ich około 80.000 w jednym ulu, a stanowią jedną świadomość. Porozumiewają się za pomocą ruchów odwłoka i przemieszczania się. Biegając łukiem po plastrze i drgając odwłokiem, pszczoła potrafi poinformować swoje siostry, że znalazła pożytek i wskazać z dużą precyzją, gdzie to dokładnie jest. Według naukowców, pszczoły wskazują sobie kierunki, odnosząc się do położenia słońca. Obserwując swoje pszczoły, widzę te zachowania i najbardziej zadowolony jestem, jak cała rodzina kieruje się w stronę lasu iglastego.

Pszczoły mojego dziadka były tak złośliwe, że jak chciałem przejść koło uli, to musiałem biec. Nikt spokojnie tamtędy nie przeszedł, ani dorośli, ani dzieci, bo od razu atakowały. Natomiast tym pszczołom, które mam teraz, można mieszać miód w ulu ręką, i nie robią nic. Mają te cechy, których oczekuję, czyli są bardzo łagodne, odporne na choroby i wyjątkowo miodne.

Długotrwała selekcja spowodowała, że straciły odruch agresji, ale straciły też odruch obronny i przez to bywa tak, że pięknie pracująca, silna rodzina zostaje „wyrabowana” przez inną rodzinę, bo one się nie bronią. Niektóre są tak sprytne, że wykonują tzw. „cichy rabunek” – jedna pszczoła przedostaje się do obcego ula i nabiera jego zapachu (feromonu zależnego od wydzielanego przez matkę pszczelą). Każda pszczoła o innym zapachu powinna zostać zabita. Jednak ingerencja człowieka w geny pszczół, z jednej strony je ulepsza, ale z drugiej powoduje upośledzenie, pozbawiając np. odruchów obronnych.

Zagrożeniem dla pasieki są także np. choroby pszczół. Można je zwalczać na wiele różnych sposobów, chemicznych lub biologicznych, np. stosując tabletki dymne, które, niestety, wchodzi również do wosku i zatrują pszczoły. Dlatego doszedłem do wniosku, że najlepszy jest sposób kontaktowy – pszczoły, ocierając się o „lekarstwo” zawieszone wewnątrz ula, oczyszczają się w naturalny sposób. Chodzi o to, żeby uzyskać czysty wosk na plastry, które będą używane w kolejnym roku. Żeby miód był w zdrowym wosku. To są drobne szczegóły, o których konsument nie wie. Dobry miód może pomóc, ale zły może również zaszkodzić. Dlatego robię wszystko, co w mojej mocy, żeby miód był zdrowy, smaczny i służył tylko zdrowiu.

Kiedyś robiłem dla swoich dzieci, dbając o ich zdrowie, „ziołomiody” głogowe lub z iglastych końcówek. Jestem zwolennikiem ziół, które po latach stosowania rzeczywiście dają efekty, a właściwie stosowane przywracają człowiekowi naturalną równowagę. Okazuje się, że większość tych chwastów, które tutaj rosną (np. podagrycznik, przytulia), to zioła, które sprzyjają człowiekowi i po przyrządzeniu są smaczne, nadają się do zup czy do mięs. Polecam również herbatę z pokrzywy, która oczyszcza organizm z chemii. Miód, zioła, ruch i świeże powietrze – to najlepsze lekarstwa.

Kiedy zacząłem pracować z pszczołami, już przy pierwszych wirowaniach miodu poczułem, jak kojąca jest taka inhalacja. Oddychanie przez nos to nie tylko zdrowie, ale też relaks, przywracanie siły i stabilizacja psychiki. Taka naturalna inhalacja dobrze wpływa również na śluzówkę, płuca i wiele innych. Natomiast jad pszczeli (dostający się pod skórę po użądleniu) niweluje bóle reumatyczne, artretyczne, a nawet bóle kręgosłupa. Mówimy oczywiście o niewielkich ilościach, ponieważ jad pszczeli jest znacznie silniejszy niż jad kobry oraz o osobach, które nie są uczulone.

Cieszy mnie każda chwila spędzona z pszczołami. Większość ludzi widzi po prostu pszczoły, nie zastanawiając się nad niezwykłością tych owadów. Niektórzy nawet nie odróżniają pszczół od os... Ale wszyscy mamy takie obszary, w których jesteśmy świetni, a w innych nie orientujemy się wcale. Ludzie, którzy mają pszczoły albo styczność z pszczołami – pasjonują się tym, a tą pasją można zarazić.

Rozmowa z panem Józefem to cenna lekcja biologii, psychologii, historii... Lekcja, która mogłaby trwać długimi godzinami. Serdecznie dziękuję za poświęcony czas i podzielenie się tą wiedzą, licząc na kolejne rozdziały.

Ela Fabirkiewicz

Zdjęcia: Ela Fabirkiewicz

